

**W numerze:**

- Ignacy Wirski — Czerwona Ziemia  
 Tadeusz Stanisław — Kozodrza, Krzeczowice, Munina  
 Ludwik Bieszczad — Nauka recytacji — środkiem wychowania estetycznego  
 Franciszek Kotula — Rzeszów stary i nowy  
 Nasze omloty

Rok V Rzeszów 6. 2. 1954 r. Nr 5 (204)

**Nowiny**  
**TYGODNIA**

Tygodniowy dodatek „Nowin Rzeszowskich“



Karta tytułowa dzieła matematycznego Jana z Łanuta. Ilustracja przedstawia matematyków przy pracy.



Chłop w dybach według drzeworytu z XVI w.

**By prezydium rad narodowych  
 zmieniły swój stosunek  
 do zagadnień kulturalnych**

Uczestnicy jednej z narad w Prezydium PRN w Krośnie byli świadkami takiej rozmowy:

— Nigdy was kolego Felchner — mówił w czasie organizowania „Dni Oświaty, Książki i Prasy” wiceprzewodniczący Prezydium PRN w Krośnie tow. Bettej — nie można znaleźć w biurze. My z tego wyciągnęliśmy odpowiednie wnioski.

Tow. Felchner, pełniący wówczas funkcję „kierownika” jednoosobowego oddziału kultury przy Prezydium PRN w Krośnie odpowiedział — „jak będę siedział w biurze, to zawałę pracę w terenie, jak jestem w terenie, to leżą niezafatowane pisma w biurze”.

W efekcie końcowym trudno było tow. Felchnerowi rozwiązać tę sprawę i „zawałał” zarówno w terenie jak i w biurze, pozostawiając swemu następcy wiele niezafatowanych pism i sprawozdań, oczekujących pomocy i wskazówek kierowników świetlic itp. Jak kilku przed nim, niezadowolony sam z pracy, podziękował za posadę również niezadowolonemu z niego zwierzchnikowi i pożegnał się z oddziałem kultury.

W podobnych okolicznościach opuściło wspomnianą placówkę kilku referentów. Obecny kierownik jednoosobowego oddziału kultury przy Prezydium PRN w Krośnie ob. Lucyna Szafran ma te same trudności w wypełnianiu swych obowiązków. A są one bardzo poważne. Wbrew przekonaniu większości przewodniczących prezydiów zwłaszcza w GRN-ach referenci oddziałów kultury odrywani są od swoich właściwych zajęć. Tak się dzieje np. w Prezydium GRN w Rymanowie. Referentka działu socjalno-kulturalnego stale załatwia sprawy nie mające nic wspólnego z pracą kulturalno-oświatową. Podobnych przykładów można przytoczyć niemało.

Przy licznych zagadnieniach kulturalnych, jakie istnieją w każdym powiecie, oddział kultury powinien współpracować ze Związkiem Samopomocy Chłopskiej i związkami zawodowymi. Podobnie winna się układać współpraca z takimi organizacjami jak TWP, „Artos”, CBWA, czy też muzeami państwowymi, które również organizują różne imprezy objazdowe.

Zarówno różnorodność tych zagadnień, jak i ich liczba, wymagają od pracownika oddziału kultury, a szczególnie od jego kierownika zmysłu organizacyjnego oraz znajomości tych zagadnień, a w wielu wypadkach fachowego wyrobienia i doświadczenia. Wylania się więc: zagadnienie kadr kulturalno-oświatowych. Rozwiązane ono zostaje częściowo bieżąco. Poszczególnych pracowników oddziałów kultury szkoli się na odpowiednich kursach i kursokonferencjach w większych ośrodkach kulturalnych jak Krakowie, Stalinogrodzie czy innych. Oczywiście potrzebni są również odpowiedni instruktorzy specjalści, każdy w swej dziedzinie. Zachodzi więc potrzeba wzmocnienia oddziałów kultury jeśli już nie specjalistami, to pracownikami wykazującymi dobrą znajomość pewnych zakresów, jak taniec, muzyka, śpiew, propaganda wizualna itp.

Brak jednak zrozumienia w prezydiach rad narodowych dla pracy referentów oddziałów kultury odbija się w pierwszym rzędzie przy obsadzaniu tych stanowisk. Zadenbowiem z pracowników, który wykazuje znajomość zagadnień kulturalnych i któremu bliskie są te sprawy, nie zgodzi się na tak lekceważące traktowanie ich jak to np. miało miejsce w Prezydium PRN w Jasle, gdzie byłego kierownika oddziału kultury ob. Bukowskiego odrywano od jego zajęć, polecając mu sprawę realizacji zobowiązań finansowych czy też udziału w różnych akcjach. Nie pomogła w tym wypadku interwencja Wojewódzkiego Wydziału Kultury. Oczywiście, że w takich wypadkach praca kulturalna została zaniedbana, o co zresztą nie troszczył się nikt z Prezydium PRN w Jasle. Nikt z tego Prezydium nie zatroszczył się również o sprawy kulturalne, gdy ob. Bukowski został powołany na ćwiczenia wojskowe. Wtedy oddział kultury był zamknięty, bo nie wyznaczono zastępcy. Nic dziwnego, że w takich warunkach ob. Bukowski, który zdaniem Wojewódzkiego Wydziału Kultury wywiązywał się ze swych obowiązków nienagannie, po trzech latach również podziękował za pracę. Zresztą podobne tendencje zatrudnienia pracowników oddziału kultury jako pomocnika innych referatów nadal istnieją w jasielskim Prezydium PRN. Słusznie więc obecny kierownik tego oddziału ob. Witowski przeciwstawia się im energicznie.

Za ten stan w dużej mierze winę ponosi Wydział Pro-

(Ciąg dalszy na str. 2)

**LUDZIE I ZABYTKI RZESZOWSZCZYZNY  
 NA WYSTAWIE ODRODZENIA**

Wielka wystawa Odrodzenia w Warszawie zgromadziła w 41 salach ogromne bogactwo dokumentów i faktów, dotyczących epoki, którą Engels nazwał „największym postępowym przewrotem, jaki ludzkość do owych czasów przeżyła”. Ta

wornik, Pruchnik, Dukla i Głogów Małopolski. Ten ostatni jest najwcześniejszym grodem renesansowym. Zbudowany w 1510 r. wyróżnia się idealną regularnością rozplanowania.

Bogaczy się patrycjat — załazek preburżuazji polskiej

skali 1:100 przedstawiony został na wystawie. Imponująca ta budowla wzniesiona w latach 1598—1614 przez Stanisława Krasieckiego i jego syna Marcina, wyróżnia się cechami polskość w ogólnym ukształtowaniu, w arkadowych krążankach, altykach i rzeźbach dekoracyjnych. Pod względem monumentalności konkurować może z Krasieckim jedynie zamek w Baranowie.

poświęcone tym przedmiotom.

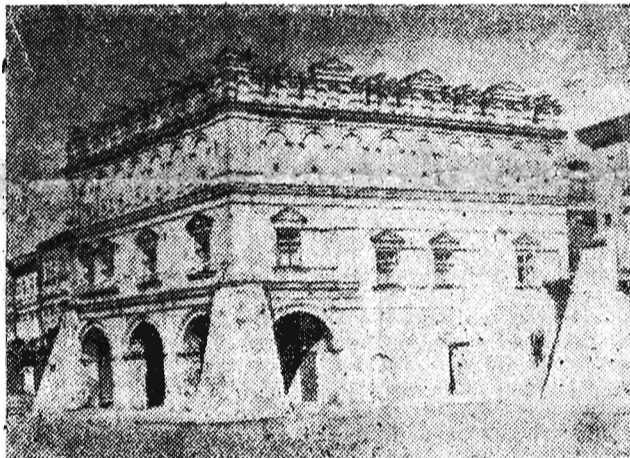
Z matematyką związane jest również imię Jana z Łanuta. Jego dzieło „Arytmetyka” przez długi czas służyło jako doskonały podręcznik tej dyscypliny.

Dużej klasy uczonym był Sebastian Petrycy z Pilzna. Jako pedagog i lekarz pierwszy zwrócił uwagę na konieczność wychowania zarówno intelektualnego, jak i fizycznego.

Literaturę piękną reprezentuje Paweł z Krosna, ale twórczość jego poświęcono stosunkowo mało miejsca. Na tomiasz obszerne potraktowana jest literatura sowizdrzalska z XVII w., której przedstawiciele Jan Dzwonkowski i Jan Jurkowski pochodzili z Podgórza. Pierwszy zwał siebie „generałem pilźnieńskim” i jest autorem zgrzybliwych wierszy atakujących kler i bogaczy. W utworze „Respons na synod klechów podgórskich” stwierdza:

„Jednaka nas nędza gryzie  
 Tak na Podgórzu, jak na  
 ntle”.

Również Jurkowski pochodził z Pilzna. Twórczość j-



Kamienica Orsellich w Jarosławiu

prawdziwa encyklopedia Odrodzenia ułożona z rozmachem i dużą starannością, mo że również dać ciekawy, wyodrębniony materiał dla poszczególnych regionów Polski. Nie wdając się więc w szczegółowe omówienie całości wystawy, dajmy upust lokalnemu patriotyzmowi i zwróćmy uwagę na obszar, który zajmuje obecnie województwo rzeszowskie.

Przed wszystkim rzucić się w oczy słaby stosunek do rozwoju przemysłu na tych ziemiach. Nie widzi się tu kuzniek, kopalni czy hut, tak charakterystycznych dla zachodnich połaci kraju. Tylko w Jarosławiu i Dukli znajdujemy warsztaty sukiennicze, związane być może z tranzytowym położeniem obu miejscowości. Większość ludności zajmowała się rolnictwem, którego produkcja musiała być jak na owe czasy znaczna, skoro Przemysł i Rzeszów posiadały prawo jarmarków już w XV w., pozostałe zaś miasta także jak Radymno, Dynów, Jarosław i Sanok otrzymały je w XVI w. Zbyt produktów rolniczych ułatwiał San, który stawał się rzeką, spławną już za Sanokiem.

Handel — ten trzeci czynnik rozwoju gospodarczego, był dźwignią wzrostu Rzeszowa, Przeworska i Jarosława, leżących na szlaku handlowym Wschód — Zachód. Szczególnie Jarosław zawdzięcza znaczenie swemu dogodnemu położeniu geograficznemu. W okresie Odrodzenia powstałe tu szereg nowych miast. Należą tu: Babica, Ja-

wznoś w miastach okazałe kamienice. Typowy przykład stanowi kamienica Orsellich w Jarosławiu, której model można zobaczyć na wystawie. Budowla ta powstała w latach 1570/71, a wyróżnia się ona dekoracyjnymi fasadami. Pojawiają się również reprezentacyjne budynki publiczne, m. in. ratusze w Biecku i Przemysłu. W miastach mnożą się zabytki sztuki: polichromia na murze (Rzeszów), rzeźba figuralna, ozdoby portale i obramowania okien (Jarosław).

Miasta były poważnymi ogniskami kultury i oświaty. Dowiadujemy się na przykład, że w Jarosławiu istniała w drugiej połowie XVI w. scena szkolna, która wystawiła 4 sztuki, w następnym zaś okresie — 12 sztuk. Tu mieszcza się również drukarnia Jana Szeligi. W Łanucie i Dubiecku istniały ponadto szkoły kalwińskie, a kolegiata jezuitów — w Krośnie, Jarosławiu i Przemysłu.

Nie dziwnego, że z terenów tych wyszło wielu sławnych ludzi, którzy nazwiska swe trwale zapisałi w dziejach kultury ojczyzny.

W tym okresie magnateria umacnia swą pozycję i coraz beżwzględniej sięga po władzę. Przejawem tych dążeń jest zakładanie za przykładem króla licznych rezydencji — zamków lub dworów wiejskich, często o charakterze obronnym. Szczytowi osłabnięciem w dziedzinie magnackiej architektury zamkowej okresu późnego renesansu jest zamek w Krasieckim, którego model w

Wiek XVI, zwany „złotym”, przyniósł obok rozkwitu kulturalnego i postępu w gospodarstwie — wzmagający się ucisk chłopów. Wzięło się to z organizowaniem folwarku pańszczyźnianego, w którym wyszukiwaną siłę roboczą stanowili włościanie. Jedynym hamulcem przeciw narastającemu uciskowi był opór chłopstwa, które od sabotażu i zbiegostwa przechodziło do powstań zbrojnych.

Wielka mapa w jednej ze sal wystawy wskazuje, że obszar dzisiejszej rzeszowszczyzny był terenem licznych wystąpień zbrojnych tamtejszych chłopów. I tak w XVII wieku doszło do powstań w rejonach Przemysła, Sanoka, Lubaczowa. W ten sposób chłopci naruszyli mit renesansowej „wsi spokojnej, wsi wesolej”. Żywiłowość jednak i brak powiązania z akcją plebejusów miejskich decydowały niezmienne o przegranej powstańców.

Wystawa Odrodzenia zapożycza także zwiedzających z wybitnymi postaciami tego okresu. Oto krótkie informacje o pisarzach i uczonych, związanych urodzeniem z naszym województwem.

Najwięcej dokumentów zawierają gabloty poświęcone Grzegorzowi z Sanoka. Ten syn chłopca, uparcie zdobywający wiedzę, był jednym z pierwszych w Polsce wyznawców materialistycznej filozofii Epikura. Wśród eksponatów znajduje się autograf pisarza oraz szereg książek, m. in. „Życie i obyczaje Grzegorza z Sanoka” Kalimacha, dających obraz wszechstronnej, humanistycznej działalności uczonego.

W drugiej połowie XVI w. zasłynął uczonością Marcin Król z Przemysła, zwany również mistrzem Marcinem z Zurawicy. Ten profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego zajmował się matematyką i astronomią, wydając na ten temat kilka podręczników. Około 1460 r. mistrz Król ufundował w Krakowie drugą katedrę nauk ścisłych, dzięki czemu Uniwersytet Jagielloński stał się w Europie Środkowej jedyną uczelnią, która posiadała stałe katedry



Sebastian Petrycy z Pilzna

go posiadała mocne związki z literaturą sowizdrzalską.

Z powyższego przeglądu wynika niezbicie, że wkład ziem południowo-wschodnich do ogólnonarodowego ruchu odrodzeniowego był znaczny. Wydobywając ten nurt i nawiązując do postępowej tradycji „złotego wieku”, możemy dziś marzenia naszych przodków — jak się wyraził wiceprezes Cyrankiewicz — w ustokrotnionej skali realizować. Chłopów pracujących rzeszowszczyzny już nie „gryzie nędza”, a z kultury i oświaty korzystają najszerze masy społeczeństwa.

IGNACY JACH

# O aktywizację życia kulturalno-oświatowego w świetlicach spółdzielni produkcyjnych

1 lutego br. zakończyły się dwudniowe obrady ogólnokrajowej rady aktywności kulturalno-oświatowej spółdzielni produkcyjnych, zorganizowanej przez Radę Spółdzielczości Produkcyjnej przy współdziałaniu Min. Kultury i Sztuki. Celem tej rady było przedyskutowanie dotychczasowej pracy i wytyczenie zadań, wpływających z tego IX Plenum KC PZPR, dla działalności kulturalno-oświatowej w gromadach spółdzielczych.

Narada wykazała, że w licznych spółdzielniach produkcyjnych istnieje już należycie wyposażone i dobrze pracujące świetlice oraz punkty biblioteczne, które stały się ośrodkami życia kulturalno-oświatowego nie tylko dla spółdzielców, ale i dla chłopów. Indywidualnych w danej gromadzie i w gromadach sąsiednich. W świetlicach tych działają zespoły artystyczne: teatralne, chóralne, recytatorskie, taneczne, instrumentalne. Wieczorami w świetlicach organizowane są pogadanki oświatowe, prowadzi się samokształcenie rolnicze. W wielu świetlicach w gromadach uspołecznionych odbywają się systematycznie zebrania spółdzielców, na których omawia się sposoby ulepszenia organizacji pracy, układa się plany rozbudowy poszczególnych działów gospodarki rolnej spółdzielni itd. Najwięcej zapala do pracy świetlicowej wnoszą młodzież ZMP.

Jednak nie we wszystkich jeszcze świetlicach produkcyjnych świetlice stały się ogniskami życia kulturalno-oświatowego dla spółdzielców i mało- i średniorolnych chłopów — są siadów spółdzielni. W wielu spółdzielniach produkcyjnych

świetlic w ogóle nie zorganizowano, lub praca kulturalno-oświatowa rozwija się bardzo słabo. Przyczyna takiego stanu rzeczy jest przede wszystkim niedocenianie pracy kulturalno-oświatowej przez zarządy spółdzielni produkcyjnych. Poważnym brakiem, który utrudnia działalność kulturalno-oświatową w świetlicach w gromadach uspołecznionych, jest również niedostateczna pomoc i opieka ze strony rad narodowych. ZMP, ZSCH, a przede wszystkim wydziałów politycznych POM, których jednym z głównych zadań jest właśnie organizowanie pracy kulturalno-oświatowej w spółdzielniach produkcyjnych.

Liczni przemawiający w dyskusji kierownicy świetlic gromadzkich i gminnych punktów bibliotecznych, przewodniczący spółdzielni produkcyjnych oraz instruktorzy wydziałów politycznych POM, wskazywali w związku z tym, że najpilniejszym zadaniem jest przede wszystkim zorganizowanie świetlic w każdej spółdzielni produkcyjnej oraz szybkie ożywienie pracy kulturalno-oświatowej w istniejących już świetlicach; nie wolno zapominać, że świetlice mają do spełnienia poważną rolę w walce o polepszenie warunków bytu chłopów pracujących.

Podsumowując dyskusję, wiceminister St. Piotrowski powiedział m. in.: „Stół przed nami generalne zadanie doprowadzenia wszystkich placówek kulturalno-oświatowych w gromadach uspołecznionych do rzędu przodujących, inaczej nie zrealizujemy zasadniczego postulatów: spółdzielni produkcyjnej ośrodkami promieniowania gospodarczego i kulturalnego na okoliczne wsie”.

## By prezydium rad narodowych zmieniły swój stosunek do zagadnień kulturalnych

(Ciąg dalszy ze str. 1)

pagandy KP PZPR, który mało interesuje się zagadnieniami kulturalnymi, toteż osiągnięcia Powiatowego Domu Kultury są nikłe a trudności duże. Brak tu zespołów śpiewających, orkiestralnych i scenicznych, które w Jasi niegdyś były liczne.

Wytyczne IX Plenum KC PZPR i tezy przedjazdowe stawiają przed nami dalsze perspektywy rozwoju życia kulturalnego jako nieodłączny atrybut wzrostu stopy życiowej mas pracujących. Na samo budownictwo urządzeń kulturalnych przewiduje się o 34 proc. więcej nakładów w najbliższych 2 latach.

„Wyższość bowiem ustroju socjalistycznego — mówił w swym referacie na IX Plenum towarzyszy Bolesław Bierut — polega nie tylko na tym, że zapewnia on społeczeństwu nowe, niespotykane przedtem tempo rozwoju sił wytwórczych i potężny rozmach życia kulturalnego, ale przede wszystkim na tym, że troskę o człowieka i jego potrzeby materialne i duchowe wysuwa na czoło wszystkich problemów i zadań społecznych”.

Aby zadania te zostały wykonane, prezydium rad narodowych muszą zmienić swój stosunek do zagadnień kulturalno - oświatowych, stworzyć odpowiedni klimat dla tej pracy i zrozumieć, że świadomość człowieka, to sprawa ważna.

ST. ISKRYNIAK

## NOWE KSIĄŻKI

Nakładem „Książki i Wiedzy” ukazało się drugie wydanie powieści Karola Dickensa — „Wielkie nadzieje”. Jest to historia chłopca sieroty, który dostępuje „awansu społecznego” dzięki hojności anonimowego dobroczyńcy. Dobroczyńcą tym okazuje się galeriik. Chwila, w której prawda zostaje ujawniona, rozwiewa wielkie nadzieje. Powieść Dickensa ukazuje nawskroś fałszywą, snobistyczną ocenę wartości którą kieruje się jej bohater. Dramat jego polega na tym, że w dzieciństwie uległ magicznemu działaniu klimatu uprzywilejowanej społecznie klasy i odnął jej kryteria uznania za własne. Trzeba było całego upokorzenia, wynikającego z odkrycia, że wszystko zawdzięczał galeriikowi, żeby rozumiał swoją pomyłkę. T. I str. 260 cena — 12,80 T. II str. 236 cena — 12,80.

Nakładem „Książki i Wiedzy” ukazał się poemat Mikołaja Niekrasowa — „Komu się na Rusi dobrze tużewia” w przekładzie Juliana Tuwima. Jest to eposa niedoła ludu rosyjskiego z okresu reform. Bohaterem poematu jest lud rosyjski. Czytając, rozmawiamy z chłopem rosyjskim lat sześćdziesiątych — siedemdziesiątych ubiegłego stulecia,

dowiadujemy się o jego nieszczęśliwej i szczęśliwej, którego nie ma, ale do którego dąży i w które wierzy. Prawde o Rosji pańszczyźnianej umie Niekrasow wypowiedzieć mimo czujność cenzury carskiej. Prawde tę przerywa, a jednak nie dopowiedziana, napa mykana, wypowiedziana mimo chodem, często zawołowana i stepiona, daje nam wyrazisty, prawdziwy obraz epoki. Typy ciemności i pasożytów rysowane są z ironią i wstrętem. Słowa wrogów i pogardy przemacają się również dla gnębionych o niewolniczych i lokalnych duszach, w których wieki pańszczyzny zrodziły pokorę i zadowolenie ze swego losu.

Z głęboką wiarą w jasną przyszłość Rosji pokazuje Niekrasow w swojej epopei bohatera ludu, obrońcę jego krzywdy, odważnych głosieli protestu i buntu. Jest on całym sercem po stronie wzburzonego ludu, ale zdaje sobie sprawę, że do zwycięstwa potrzebna jest świadomość celów i dążeń.

Utwór kończy poeta hymnem na cześć niewyczerpanych sił ludu rosyjskiego, natchnioną pieśnią „Rus”. W strofach jej wyraża wiarę w gorące chłopskie serce, uratowane z wiekowej niewoli, swój hold dla niespożytej energii ludu. Str. 338 cena — 9,00.

# IGNACY WILKSI CZERWONA ZIEMIA

Powieść (I)

Szybko zapadał zmrok. Dzień stał się coraz krótszy. Późna jesień. Niebo zasnuły ciemne, otowlane chmury. Padał deszcz. Tu i ówdzie zapalało się migotliwe światełko. Chiupiąc w błocie — drogą wodzącą od miasta — szedł samotny człowiek. Zwolna, jak z gęstej pary — wynurzały się pierwsze kontury zabudowań. Wędrowiec przystanął pod drzewem. Błysnęła latarka. Przywarł do wilgotnego pnia, wstrzymał oddech. Oświetlając drogę przeszedł „granatowiec”. Niedbale przewieszony przez ramię karabin sterczał krzywo lułą w ziemię. Gdy kroki policjanta ucichły — wędrowiec przemknął chyłkiem, trzymając się opłotków. Znikł w chacie Kowalów.

Rodzina Piotra Kowala składa się z czterech osób. Było więcej. Dwoje najmłodszych zmarło wiosną. Zapalenie płuc. Został najmłodszy Staś i o pięć lat starsza od niego Kryśka. Młodzietka — na oko szesnastolatka Siedzieli przy wieczerzy. Na stole pokrojone skłbki chleba, w garnkach zsiadłe mleko. Piotr Kowal wysoki, chudy. Może zbyt chudy. Skóra była tak rozciągnięta na kościach, że zdawała się trzeszczeć. Rudawe wąsy nadawały twarzy wyrazu powagi. Chociaż rok 1936 nie dawał powodu do śmiechu, przecie często w oczach błyskały ogniki wesołości, szczególnie gdy było ciężko.

Siedząc za stołem co chwilę nachylał się ku oknu — nadsłuchiwał. Żona jego — Maria jadła apatycznie. Przygarbiona, szczupłutka, włosy oszronione. Mimo swych trzydziestu pięciu lat wyglądała o wiele starszej. Staś za to jadł łapczywie, chociaż często odrywał się od jedzenia. Klapiąc bosymi stopami po glinianej podłodze — biegał do drzwi — czy aby „wujek” nie idzie. Wracił powolniejszym krokiem. Smutniejszy. Kryśka zachowywała spokój, ale z jej szarych oczu wyczytać można było ile ją ten spokój kosztuje.

Pamięta dokładnie jego twarz, mądre — wysokie czoło, oczy niebieskie i takie w chwilach gniewu, że zdawały się gromy cisnąć. A jaki rozumny. Jak dba o bliźnich. W sercu dziewczęcym rozpałała się nieznaną przedtem miłość...

Piotr wstał. Zarzucił na ramiona worek, nacisnął na głowę czapkę i skierował się ku drzwiom. Bez słowa. Prawie w tej chwili ktoś lekko, trzykrotnie zapukał w okno. Kryśka zerwała się z ławki. Jednak zaraz usiadła. W sieni dał się słyszeć szurgot wycierania butów.

— W — u — jek. Wujek — przyszedł... wołał Staś podskakując na jednej nodze wokół gościa.

— Jan? wyszeptała Kowalowa. Śladaj, zjemy razem. Czym chata bogata, widząc niezdecydowanie gościa — siłą prawie posadziła go przy stole. Niewiele jadł. Mówił.

— Wiele? Idę do was. Jestem już prawie we was, a tu Zdzierski...

— Huncwot!

— No, no?... zachęcała Kowalowa, z przejęciem wpatrując się w opowiadającego.

— No i nic, przyszedł a ja do was. I oto jestem. Rozesmiała się i mimo woli uchwycił spojrzenie dziewczycy. Zatrzepotała powiekami jakby na złodziejstwie przytapania.

Wstał.

— Piotrze. Ja przejdę do komórki. Jak się zejda — przychodźcie. Muszę jeszcze wszystko przemysleć.

Marian Wróbel miał ciężką przeprawę z prezesem miejskiego kola SL — Pachcikiem. Ni mniej, ni więcej Pachcik zagroził mu policją za... kumanie się z podejrzanymi o komunizm. Początkowo Wróbel nie wiedział co odpowiedzieć. Był zaskoczony. Później gwałtownie zareagował.

— Z patriotami chciałem powiedzieć. Ale ty za to... Wzruszył ramionami. Co tam wspominać. Z nim to sprawa to samo. Zdawał sobie jednak sprawę z grozy sytuacji. A nuż doniesie. A... może doniosł? Zastanowił się: iść czy nie iść. Ostatecznie mogą się dzie. Wreszcie przemógł się i poszedł. Na nogach miał półbuty, toteż całą drogę starannie omijał błoto. Przy płotach rostał darń. Było dość sucho. Posuwał się po niej. Już dochoził do domu Kowalów, gdy instykt nakazał mu obejrzeć się. W ślad za nim ktoś podązał. Ukrył się więc za węgłem przybudówki, słyszał teraz wyraźnie. Nieznajomy nadchodził. Przemknął tuż obok i przylgnął do okna, które przesać światło.

Wróbel zacisnął pięści.

— Toś ty taki s...? Myślał o Pachciku. Chwył obok leżący drąg — zamachnął się. — Masz szpiegu! Nieznajomy padł westchnawszy zaledwie. Wróbel pochylił się nad nim. Boże! Toż to Drażek! Czyżby i on?

Przypomniał sobie jak to jeszcze do niedawna Drażek nagabywał go o Pachcika, wygadując równocześnie, a że to sługus granatowców, wróg ludu itd.

Aż tutaj... Ale po co on tu przyszedł? Myśląc, nie zauważył nawet jak Drażek ślizgał się po błocie w stronę gnojowiska, poderwał się — przeskoczył przymę i znikł, rozwił w ciemnościach.



Migotliwie płonęła lampa. Po ścianach chybotały cienie siedzących wokoło ludzi. Byli młodzi i starzy, po wstowemu i z mięską ubrani. Mówił Jan.

„...Jak nadejdzie odpowiednia chwila, tylko robotnik i chłop wspólnymi siłami potrafią przepędzić burżujów, tylko oni silni sojuszem zdolni są wygrać rewolucję. Widzimy na przykładzie Związku Radzieckiego...”

Silny podmuch wiatru omal nie zgasił światła. Do komórki wpadł Wróbel. Zatrzymał się w drzwiach, szukając oczami Jana. Dostrzegł go.

— Towarzyszu, szpiegują wasze zebrania — uchoďte czym prędzej, póki czas. Jan obejrzał się po twarzach siedzących. Zachowywali spokój. To dobrze. Zwrócił się do Wróbla.

— Spokojnie. Nie ma co robić paniki. Nasza wina. Za bardzo czujemy się pewni, a to niedobrze.

— Jak to było? — zapytał z żywym zainteresowaniem w głosie.

Wróbel popłeszenie opowiedział przygodę z Drażkiem.

Jan zamyślił się. Mówił teraz półgłosem. — Okno zastonęte, twarzą nie widział. Mógł coś usłyszeć. Powie — Kowalowi nie dadzą spokoju... Co sądzicie towarzysze?

— Ja myślę — rzekł Dąbek — suchy, przygarbiony — Piotr musi jakiś czas przejechać w ukryciu nim wybadamy co się święci. Kowal zachnął się. Wprostował ramiona.

— O mnie na razie nie ma co się bać — powiedział. Ta świnią zaleca się do mojej córki i jak co — mogą tłumaczyć, że on ze złości skarży na mnie. Przecież pół wsi świadkiem jak go przegnałem, kiedy przyszedł...

— Ale... wszystko możliwe... Trzeba uważać — towarzysze. Lepiej będzie jak się teraz rozejdziemy — dodał.

— Dobrze — odpowiedział Jan. A więc do czwartku. O miejscu zebrania powiadomiemy.

Wychodzili. Pochłaniała ich ciemna, napełniła wilgotną noc.

U Pachcika siedziało wesołe towarzystwo. Komendant miejscowego posterunku Kruk, Usteniec i proboszcz parafii — Urbanik. Stół, zastawiony zakąską i butelkami. Tracali się kieliszkami i pili za pomyślność Sławoja. Kruk, łysy, przysadzisty, ze szczołeczką wąsów pod nosem, pijąc krzywił się ale nie przestawał wznosić toastów.

Za naszego Sławoja — pogromcę komunę — Niech żyje.

Wypijali, łapczywie połykali kęsy mięsna i rozprawiali o polityce.

Pachcik cheplił się, że gmina w jego kieszeni. On, prezes SL wszystko może. Nie tylko w swojej partii, ale... ma chody u „góry”. Poukręcał by sympatykom komunę, zgnoi ich, zniszczy. On karząca ręka chrześcijaństwa...

Kruk pocierał łysinę, potakiwał i wtracał — Ale beze mnie ani rusz, ja stróż porządku publicznego, zobaczycie jeszcze jak sobie z nimi populam... ep... Za naszego Sławojka — Niech żyje.

Pill.

Tymczasem, córka Pachcika — rosta, rozkożysta w biodrach, czarnooka dziewczyna siedząca w kuchni nudziła się. Bo też, żeby kogoś młodszego zaprosił. Nic, tylko zawsze naspraszają starych dziadów. We wsi nie brakło wśród zamożnych konkurentów — jednak żaden się nie podobał. Drażek to co innego. Ale wystarczyło wspomnieć a ojciec robił się purpurowy na twarzy i bił na odlew. Suką nazywał.

Z rozmyślenia wyrwał dziewczynę jakiś szelest, na podwórzu zaszczekał pies. Ktoś szukał kłami. Postękiwał. Ziękła się. Ale świadomość, że gości w ich domu komendant posterunku przezwyciężyła lek. Otworzyła drzwi. Wraz z wilgotnym wiatrem wtargnął do sieni Drażek. Sapał ciężko, twarz zamazana błotem. Spojrzył na nią błędnym, wystraszonego wzrokiem. Wysiękiem woli zdobył się na uśmiech.

c. d. n.

## Filatelistyka

W roku ubiegłym obchodzone w ZSRR 35-lecie Związku Młodzieży Radzieckiej — Leninowsko - Staliniowskiego Kom-



somolu — masowej organizacji politycznej, która skupia w swych szeregach produkującą młodzież Kraju Rad.

Rocznica ta została upamiętniona wydaniem dwóch znaczków, które re-produkujemy.

JAROSŁAW KRYWIĄK

Tadeusz Stanisław

## KOZODRZA, KRZECZOWICE, MUNINA...

Nowa książka o rewolucyjnych ruchach chłopskich

Na grobowcu chłopów, poległych w walce z uciskiem sanacyjnym w Lapanowie, przeszło 21 lat temu, wyrzyło napis: „Za wspólną sprawę robotników i chłopów”.

Napis ten stał się tytułem nowej książki, poświęconej strajkom chłopskim przed 1939 rokiem, książką obszernie i pięknie wydanej przez Spółdzielnię Wydawniczą „Książka i Wiedza”. Nie jest to pierwsze dzieło literackie, poświęcone tym zagadnieniom. Mamy już zbiór opowiadań 5 autorów. „Przed świtanem”, mamy powieść Koguta „Zbuntowani” na temat powstania w powiecie ropczyckim w r. 1933, mamy zbiorek Wilbik Jaguszy nowej „Nie jesteśmy sami”, poświęcony częściowo zagadnieniom rewolucyjnych ruchów

chłopskich. Wcześniej wyszła drukiem znana powieść Marii Jarochońskiej „Burczane liście”, przerobiona również na sceny świetlicowe.

Zbiór opowiadań „Za wspólną sprawę robotników i chłopów” różni się od poprzednio wydanych książek.

Po pierwsze, obejmuje aż 12 utworów znanych autorów, jak Irena Krzywicka, Maria Jarochońska, Michał Rusinek, Witold Zaleski, Adam Bahdaj, Jerzy Pytlakowski, Edward Marzec. Po drugie, mówi nie tylko o wypadkach z lat 1933-37, z czasów największego nasilenia ruchów chłopskich, ale sięga czasów wcześniejszych, bo nawet 1922 roku. Wreszcie — terytorialny zasięg opowiadań jest znacznie szerszy. Jesteśmy w Wielkopo-

lance i zapoznajemy się z mało znanym ruchem strajkowym na wsi tamtejszej. W innych opowiadaniach przenosimy się do Jadowa w województwie warszawskim, to znowu do Lapanowa na Podkarpaciu w województwie krakowskim. Opowiadanie Rusinka w formie scen dramatycznych daje, nam obraz terroru hitlerowskiego na opolszczyźnie.

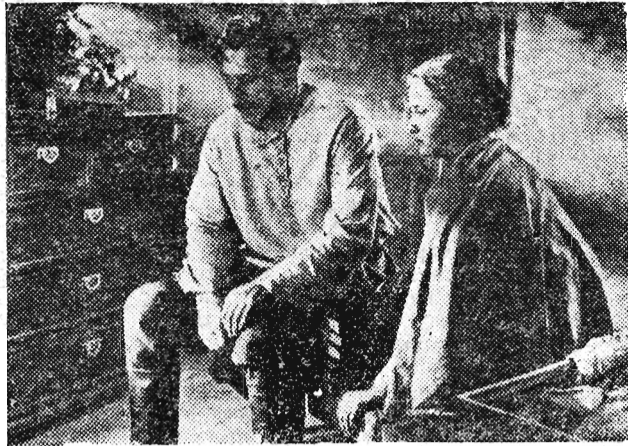
Trzy opowiadania osnułe są na tle wypadków, jakie przed laty rozegrały się na terenie województwa rzeszowskiego i tym poświęcimy więcej uwagi. Są to utwory: Bahdaja „Po burzy świeci słońce”. Krzywickiej „Ze wspomnień wiejskiej nau-

czycielki”, wreszcie Jarochońskiej „Gniew”.

Opowiadanie Bahdaja poświęcone jest znanemu wystąpieniu chłopskim w Nockowej i Kozodrzy w 1933 r., opisanym już w powieści Koguta „Zbuntowani”. Na tle mas chłopskich i sylwetek ludowców wysuwa się na pierwszy plan postać Antoniego Przywarę, robotnika, który jako podlerzany o komunizm, zostaje wydany z pracy w warsztatach kolejowych w Tarnowie. Wracając do swej wsi rodzinnej Kozodrzy i zaczyna wywierać coraz poważniejszy wpływ polityczny w swym środowisku.

W ten sposób przedstawił autor, zgodnie z prawdą historyczną, rolę KPP w budzeniu świadomości politycznej wśród

W lutym na ekrany kin polskich wejdą m. in. filmy: produkcji radzieckiej pt. „Odzyskane szczęście” oraz film produkcji włoskiej „Rzym godz. 11”.



Scena z filmu „Odzyskane szczęście”



Scena z filmu „Rzym godz. 11”

Franciszek Kotula

# RZESZÓW STARY I NOWY

(Artykuł dyskusyjny)

Rzeszów w XVIII w. był wcale znaczącym centrum handlowym i targowym a także stanowił stację, gdzie zatrzymywały się wozy kupieckie. I wreszcie miał stację pocztową, a tym samym stację dyllżansową. Kiedy pod koniec XVIII wieku stał się siedzibą cyrkuła, a więc stolicą jakby małego województwa, a to w związku z austriackim podziałem administracyjnym, napływ interesantów do miasta zwiększył się bardzo. Miasto musiało wtedy posiadać liczne domy zajezdne i budynki w rodzaju hoteli.

Największym, jakby centralnym domem zajezdnym dla podróżnych oraz koni i wozów, był dom, bardzo duży, do dziś istniejący obecnie przy ulicy Flircowskiego. A więc tuż koło gimnazjum. Jest to XVIII-wieczna budowla, zachowana niemal w pierwotnym stanie i w tej formie zabytek ten wlnien być poddany konserwacji. Na podwórzu był budynek zajezdny, obecnie przebudowany na mieszkania. Zachowały się

jeszcze ślady otworów wjazdowych, w murach tkwią haki na zawiasy. Czy nie należałoby tego zrekonstruować, chociażby na garaże? Stara forma a nowa treść. Dymów zajezdnych w Rzeszowie było dużo, wykazuje to plan miasta z roku 1762. Niestety zachowała się tylko słynna „Czerwona Brama”, tj. zajazd stojący ongiś na przedmieściu „Kłapkówka”, obecnie przy ulicy Grunwaldzkiej, którą dawniej nazywano drogą Sandomierską. Tędy bowiem podążały na Sandomierz, Warszawę i Gdańsk karawany z winem węgierskim. Był to swego czasu jeden z okazalszych do-

bowo. W Związku Radzieckim ciekawe zabytki przesuwa się nawet setki metrów, ale nie burzy. Może jednak architektkę tę sprawę przedyskutować.

Do nielicznych zabytkowych budowli należy jeszcze piętrowy dom przy ul. Reformackiej, a który jest uwidoczniiony na planie z roku 1762. Dom ten został przed wojną zniszczony przez dostawienie ohydnej przybudówki. Zabytek ten również winien się znaleźć pod ochroną konserwatorską.

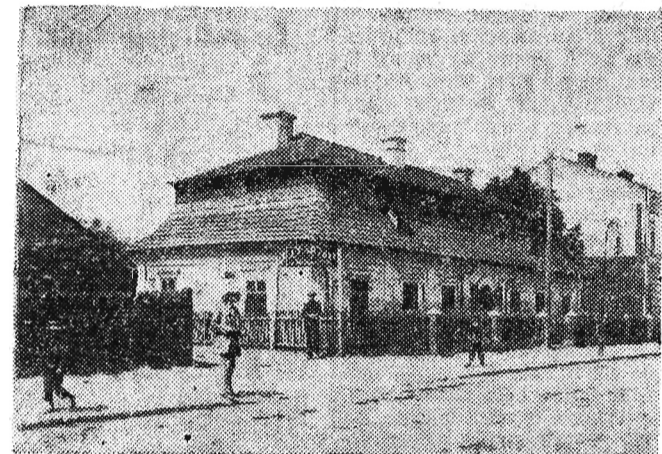
Miasta jednak nie stanowią poszczególne nawet najcenniejsze zabytki, ale domy

fotografiach nie są identyczne z fasadami do dziś zachowanymi. Dlaczego?

Przełom XIX na XX wiek, to „rozkwit” tzw. „secesji” bezwyrazowego stylu mieszczkańskiego w architekturze, a który albo wskrzeszał dawne style, albo, co było najgorsze, łączył elementy różnych historycznych stylów w tej samej budowli. Powstawały z tego istnie monstra jak np. gmach Komunalnej Kasy Oszczędności przy ulicy 3-go Maja, albo Ratusz w obecnej formie po przebudowaniu XVIII-wiecznym. Wtedy to właśnie fasady domów, powstałe po połowie XIX wieku, zresztą bardzo charakterystyczne i ciekawe, zostały „przefasonowane” w duchu secesji, równocześnie szereg domów został nadbudowany do wysokości II piętra.

I dlatego uważam, że jeśli będą istniały możliwości zabudowania placu po zawałonych czy spalonych kamienicach, należy przestudiować dawną ikonografię i reaktować kamieniczki w dawnej formie.

Jednym z najciekawszych zabytków architektonicznych Rzeszowa jest budynek, gdzie mieścił się obecnie Prezydium Powiatowej Rady Narodowej (przy ul. 3 Maja). Jest to budynek z XVII wieku o bardzo ciekawych podwórzach arkadowych, posiada kilka wspaniałych sklepionych sal ze sztukami ozdobionymi freskami, które w tej chwili są pokryte grubą warstwą wapienia, względnie farby. Jeszcze raz akcentuję: Rzeszów ma tak mało zabytków, a te, które posiada winny być specjalnie chronione. Właśnie na wielkim zjeździe pracowników sztuki i kultury we wrześniu 1952 r. zapadła uchwała, aby w zabytkowych gmachach o ile możliwość umieszczać muzea, co właśnie uchroni te zabytki od niefortunnnych przeróbek. O budynek ten zabiega Dyrekcja Muzeum Okręgowego w Rzeszowie i w razie jego uzyskania cenne zbiory muzealne znalazłyby odpowiednie pomieszczenie, a niektóre sale można by wykorzystać na wystawy, odczyty oraz stworzyć czytelnik dzieł naukowych. W budynku tym można by również urządzić okolicznościową wystawę ilustrującą 600-letnią historię miasta, zwłaszcza jego wielki rozwój w ostatnim 10-leciu.



Zajazd „Pod czerwoną bramą” — wygląd na początku XX w.

mów w Rzeszowie, pochodził jeszcze w XVIII wieku. Nazywany „Czerwoną Bramą”, bo do halli zajazdowej prowadziły drzwi pomalowane na czerwono. Jeszcze przed pierwszą wojną światową i po niej, przed upowszechnieniem autobusów, pod „Czerwoną Bramą” zajeżdżało dziennie dziesiątki wozów.

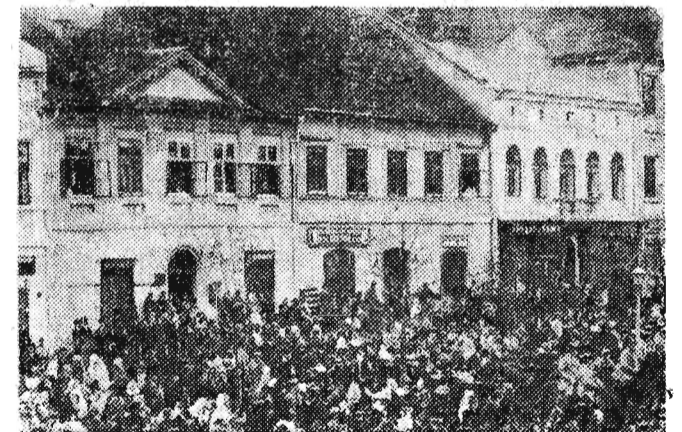
Sam zajazd nie przedstawia żadnej wartości zabytkowej, natomiast jego wyodrębniona część tj. hotelik — stary stylowy budynek jest cennym zabytkiem. Działają wygląda jak karzełek wobec olbrzyma — gmachu Wojewódzkiej Rady Narodowej, po którego wykończeniu, według powszechnej opinii „rokokowy karzełek” zostanie zburzony. Czy jest to jednak konieczne? Zależy mi o tym, czy jest to wykończeniu gmachu, po jego otynkowaniu, otoczenie zostanie uporządkowane, placzyczki pokryte zielenią. Domeczek będzie miał więc odpowiednie otoczenie. Równocześnie także zestawienie stałoby się symbolem: „Rzeszów stary i nowy”. Zabytkowy budynek mógłby być czymś w rodzaju portierki, względnie domem gościnnym dla podróżujących służ-

szki, tworzące pierzeje ulic, rynków, placów. Drewniany, średniowieczny Rzeszów spłonął w roku 1698. Przy odbudowie miasta otrzymano już szereg domów murowanych, bowiem w aktach XVIII-to wiecznych często mówi się o „kamienicach”, właściwie to o parterowych domach murowanych.

Rozwój Rzeszowa rozpoczął się na przełomie XIX — XX wieku, a szczególnie po połowie XIX w. tj. po przeprowadzeniu linii kolejowej.

Po pożarze w 1842 r. w czasie odbudowy, domy tak w rynkach jak i w najgłośniejszych ulicach zostały podciągnięte na wysokość jednego piętra.

Zachowało się szczęśliwie szereg fotografii z końca XIX wieku, na których są uwidocznione szeregi domów w rynku i na ulicach. Otóż fasady domów na tych



Domy w Rynku z połowy XIX w. dzisiaj nr 19 i 20 przed przebudową.

## NAUKA RECYTACJI — ŚRODKIEM WYCHOWANIA ESTETYCZNEGO

(Głos w dyskusji)

„Wychowanie estetyczne jest nieodzowne dla wszechstronnego rozwoju kulturalnych budowniczych nowego życia... jest organiczną częścią wychowania wszechstronnie rozwiniętej jednostki o komunistycznym światopoglądzie i zgodnym z nim postępowaniu...” (Kairow, pedagogika).

Jako nauczyciel szkoły podstawowej popieram całkowicie wypowiedź kolegi Adama Kuleszy z Przemysła (Nowiny Tygodnia Nr 1/200). Spośród różnorodnych form, środków i elementów w pracy nad wychowaniem estetycznym, nauka recytowania literatury pięknej powinna być odpowiednio doceniona w szkole, i uwzględniona w nowym programie nauczania języka polskiego. Dlatego na naukę recytacji należy przeznaczyć potrzebną i określona dla danej klasy ilość godzin. Z ubolewaniem musimy stwierdzić, że sprawa ta w wielu szkołach jest niedoceniana, a wygłaszanie przez dzieci wierszy przypomina bardzo często mechaniczne „klepanie”.

Recytacja ma oddać pełną treść utworu, działa pobudzającą na wyobraźnię, ma oddać piękno o czystego kraju, wartość pracy, postępowanie i charakter osób w utworze występujących, wielkość i piękno działalności ludzkiej.

By recytacja mogła spełnić to zadanie, musi stać się nauką, prowadzoną w sposób i umiejętnie przez nauczyciela

polonistę, znającego się dobrze na sztuce recytowania. Jest bowiem nauką trudną, wymagającą dużego wysiłku w ćwiczeniach głosu i indywidualnego podejścia do każdego ucznia. Bardzo często nauczyciel zadawała się, gdy dziecko dobrze pamięciowo „wyklepie” wierszyk lub urywek prozy. Nauczyciele polonisci zapominają często, że utwór poetycki bądź prozajyczny fragment lektury wtedy tylko spełni swoją rolę pod względem poznawczym, wychowawczym i artystycznym, kiedy jest poprawnie i pięknie wygłoszony.

Warto by zastanowić się, jakie są istotne przyczyny niedolnych recytacji, w wielu szkołach nie tylko podstawowych, ale i średnich oraz jakie są drogi i możliwości naprawienia i systematycznej likwidacji tego stanu. Według mnie są dwie zasadnicze przyczyny: pierwsza — to brak nauczycieli ze sztuką umiejętności pięknego recytowania, o czym już kol. Kulesza pisał, druga — to brak czasu i jednocześnie brak wyraźnego postulatu programowego w tym kierunku. By

stan ten uległ poprawie, by recytacja w szkole stała się właściwym poziomem, należało by według mnie:

Przeznaczyć — jak już wspomniałem — pewną wydatną ilość godzin na naukę recytacji w szkole oraz położyć nacisk na naukę recytacji w liceach pedagogicznych.

Powiatowe Ośrodki Doskonalenia Kadr Oświatowych (jak również WODKO) winny więcej zająć się o naukę recytacji przy zespolach polonistycznych, udzielając w tym kierunku odpowiedniego instruktażu oraz określić ilość godzin na naukę recytacji w zespolach polonistycznych.

Wydziały oświaty przy prezydiach PRN winny zwracać baczną uwagę przy każdorazowych wizytacjach szkół — na naukę recytowania.

Jeśli więc pracownicy pedagogiczni przy wydziałach oświaty i instruktorzy PODKO będą przy każdej wizytacji w szkole zwracać należytą uwagę na wygłaszanie wierszy przez dzieci, jeśli będą pamiętać o tym, by na każdej lekcji języka polskiego wysłuchać kilku recytacji wierszy i jeśli położą na naukę recytacji duży nacisk, wtedy na pewno ten wysocy niezadowolający stan w wielu szkołach ulegnie poprawie.

LUDWIK BIESZCZAD

mas chłopskich. Przywara nie załamuje się pomimo zniechęcenia ruchu. Aresztowany wraz z innymi i nekany przez granatowa policję, wraca z więzienia do wsi. I będzie walczył dalej o sprawiedliwy ustrój społeczny.

Czytelnik zorientowany dobrze w terenie i ludziach znajdzie w opowiadaniu szereg autentycznych postaci, biorących udział w akcji. Wiadomo np., że odważnie występujący w imieniu chłopów przeciw sanacynim dygnitarzom Ludwice Chładowski, to autentyczny Chładowski, niedawno zmarły partyzant z czasów okupacji, a później pierwszy starosta w Dębicy po wyzwoleniu. Takich ciekawostek jest więcej.

Ale wartość opowiadania — powtórzyć należy — polega na właściwym naświetleniu pracy robotników, członków KPP, w budzeniu chłopów do nieustępliwiej walki o lepsze jutro.

Irena Krzywicka w krótkim opowiadaniu „Ze wspomnień wiejskiej nauczycielki” naświetla tło wypadków w Krze-

czowicach, w powiecie przeworskim w r. 1936. Jest to temat omówiony znacznie szerzej i dokładniej przez Jarochowską w „Buraczanych liściach”.

Krzywicka świadomie zapewne wybrała to zagadnienie a nawet podobną formę opowiadania — pamiętnikarską. W tym tylko różnica, że u Jarochowskiej nauczycielka uczy we dworze pańskie dzieci i ma brata na studiach, a u Krzywickiej uczy w szkole wiejskiej — a jej brat jest robotnikiem w Rzeszowie.

Nauczycielka — to postać na wskroś pozytywna. Opiekuje się dziećmi w szkole i poza szkołą, dba specjalnie o bardzo uzdolnionego Wicka Grzelaka, czytającego chciwie książkę przyrodniczą. Umie zająć odpowiednią postawę wobec pogodowo nastroszonego przedstawiciela PPS i soltysa Burackiego, którzy namawiają ją do rozładowania radykalnych nastroszeń na wsi w momencie, gdy ma się rozpocząć pacyfikacja wsi, przeprowadzana przez granatową policję.

Obok nauczycielki spotykamy szereg postaci, dość pobieżnie zresztą i fragmentarycznie potraktowanych. Brat nauczycielki, Józek, przyjeżdża od czasu do czasu z Rzeszowa i prowadzi robotę uświadamiającą wśród chłopów. Jest i kobieta wiejska, Grzelakowa, która nie załamuje się po stracie 12-letniego syna Wicka, poległego w czasie trwania strajku...

Jakże znamienne są ostatnie słowa pamiętnika nauczycielki: „Pakuje swoje szmatki do małej walizeczki. Nie wolno mi już dłużej pozostać w mojej szkole. Dokąd pojedzie i co z sobą poczne, jeszcze nie wiem. Wiem tylko, że będę walczyć...”

Trzecie opowiadanie Jarochowskiej „Gniew” jest najdłuższe ze wszystkich, ma też w sobie najwięcej oddechu epickiego. Tym razem znajdujemy się w Muninie, w powiecie jarosławskim, w okresie wielkiego strajku chłopskiego, w sierpniu 1937 r.

Co chciała autorka pokazać w swym opowiadaniu? Przede

wszystkim skupiła uwagę na rodzinie Graboniów, typowej biednej rodzinie chłopskiej, siedzącej na 2 morgach ziemi. Sto pięć świadomości politycznej maluje początkowo rozmowa między Graboniem i jego żoną.

„Prawda jest, ja jestem clemny chłop, gazet nie czytam, nie wiem, nie znam się na tej całej polityce... Kiedy iść trzeba...”

— Po co się mieszasz? Po co się pchasz do zguby?

— Kiedy iść trzeba. Przez wspólnotę z drugimi. Wszyscy strajkują!”

Książka „Za wspólną sprawą robotników i chłopów” zamieszczona w spisie książek konkursowych w IV etapie konkursu czytelników wiejskich, znalazła na pewno wielu czytelników nie tylko wśród starszych, ale i wśród młodzieży wiejskiej. Będzie uczyła, jak za cięta była walka o sprawiedliwość społeczną i jak cementował się w niej sojusz robotniczo-chłopski.

### Konkurs

#### dla wiejskich czytelników książek

Polskie Radio i redakcja tygodnika „Wieś” ogłaszają konkurs dla wiejskich czytelników książek pod hasłem: „Pisz o książce, która ostatnio dała mi najwięcej wzruszeń i korzyści”.

W wypowiedziach nadsyłanych na konkurs mogą omawiać zarówno po-

wieści, jak dzieła społeczno-naukowe i książki rolnicze.

Za najlepsze wypowiedzi sąd konkursowy przyzna autorom cenne nagrody.

Termin nadsyłania wypowiedzi na konkurs upływa z dniem 30 marca bieżącego roku.

# WYKRESZLE ONIOTY

Monterzy założyli

Zbigniew Grotowski

## ZABAWA U BIUROKRATÓW

W Związku Zawodowym Biurokratów miała się odbyć zabawa karnawałowa. Szef komitetu zabawowego już od wielu tygodni nie spał, gdyż pochłonięty był przygotowaniami. A w dniu zabawy — urwanie głowy.

Przy wejściu ustawiono więc pięć stolików. Przy pierwszym ma się odbywać wstępna weryfikacja zaproszeń, przy drugim bada się dokumenty zaproszonego, przy trzecim wypisuje się przepustki na wejście do sal, do bufetu, do palarni itd., przy czwartym sprawdza się znak wodny na zaproszeniu, przy piątym sprawdza się przepustki, czy osobiste dane są zgodne z dokumentem osobistym.

Wszystko szło tak sprawnie, że pierwsza z zaproszonych osób już po 65 minutach miała przepustkę w rękę i mogła podejść do kasy. Tu po sprawdzeniu zaproszenia, dokumentu i przepustki — wypisywano paragon na bilet, drugi paragon na garderobę, trzeci paragon do umywalni. Z tymi paragonami trzeba było podejść do likwidatury, a następnie do kasy i po uiszczeniu należności gotówką lub przelewem otrzymywało się dowód uiszczenia opłaty za bilet wstępu. Teraz już tylko błahostka. Po kilku nastu minutach mamy bilet wstępu w rękę i nic prostszego jak udać się do szatni.

Tu szatniarz spisuje krótki protokół w trzech egzemplarzach z przebiega garderoby w przechowanie.

Po załatwieniu tych wszystkich drobnych formalności wchodzi na salę. Uderza mnie zupełny brak dekoracji. Komitetowy jednak uprzejmie informuje:

— W tej chwili kończy się zebranie komisji dekoracyjnej, która rozpatrywała przetargi plastyków na dekorację sal. Gdy następnie komisja kosztorysowa zatwierdzi ich koszt, plastycy natychmiast przystąpią do dekorowania...

Ujrzałem na sali pannę Wandę. Gdy ją poprosiłem do tańca, odpowiedziała mi:

— Zapisz sobie pańskie podanie, odpowiedź otrzyma pan pocztą. Pańskie podanie ma numer 53...

Po godzinie podszedł do mnie listonosz zabawowy i poprosił o dokumenty. Po przedłożeniu świadectwa szczepienia ospy i metryki urodzenia wręczył mi paczkę. Znajdował się w niej mały koszyk... Dostałem od panny Wandzi kosa. Niech tam... Zresztą i tak orkiestra nie grała jeszcze. Ka pelmistrz wyjaśnił mi przyczynę zwłoki.

Komisja weryfikacyjna sprawdzi kwalifikacje zawodowe muzyków.

Postanowiłem kupić sobie na pocieszenie balonik. Ale sprzedawczyń ze smutnym uśmiechem odpowiedziała mi:

— Jeszcze nie wycenione, komisja balonikowa obraduje nad ich ceną, gdyż nie wiadomo, jaka jest dziś cena rynkowa gazu...

W bocznej salce tańczono już przy dźwiękach adaptera. Ale tu komitetowy nie wpuścił mnie.

— Za duże zagęszczenie na

### Co robi tyle ludzi



w Chorzelowie (pow. mielecki) pod jednym stupem? Czekając gotowymi przewodami elektrycznymi popłynę prąd.

Adam Ochocki

### „REMONTY“

Bojączką wielu zakładów pracy są nieprzemysłane remonty maszyn.

**Kiedy człowieka niemoc weźmie,  
Z pomocą zaraz spieszy lekarz,  
Lecz gdy maszyna się zepsuje,  
Wtedy na remont próżno czekasz.**

**Wreszcie się zjawia różni „specje“,  
Fachowym wzrokiem spojrzą wokół,  
Maszynę w „drobny mak“ rozbiorą  
I tak zostawią na pół roku.**

**Potem z maszyny rozebranej  
Do różnych maszyn różne części  
Podbiorą inni „specjaliści“  
I tak to dzieje się najczęściej.**

**Więc narzekają robotnicy,  
Bowiem produkcja przez to leży:  
— Oto jest przykład idealny,  
Jak remontować nie należy!**

## ODPRYSKI

### NIEBEZPIECZNE PLOTKI

Obywatel amerykański zwraca się z wyrzutem do swego znajomego.

— Rozpuszcza pan o naszym małżeństwie takie plotki, iż obawiam się, że pewnego dnia zjawi się u mnie FBI.

— A co ja takiego powiedziałem?

— Rozgłasza pan wszędzie, że żyjemy z żoną jak dwa gołębi.

### GDY „DZENTELMENI“ GRAJĄ W KARTY

W emigranckim klubie „Biały Orzeł“ w Londynie wybuchła piekielna awantura. Hrabia X i książę Y, przybili się po twarzach, zarzucając sobie na-

wzajem fałszerstwo przy pokierze.

— Jak to właściwie było? — pyta ktoś z obecnych w klubie.

— Jak się okazało obaj mieili jednocześnie w kartach asa karowego.

— A który był prawdziwy? —

— Ani jeden ani drugi. Prawdziwy as karowy znajdował się wśród nie rozdanych kart.

### ODSZKODOWANIE

Byli SS-mani, zgłaszający się do przyszłej „armii europejskiej“ mają w urzędzie Blanka w Bonn otrzymany wafel po 2 marki odszkodowania za każdy dzień pobytu w więzieniu lub obozie koncentracyjnym.

Zgłasza się jakiś były SS-man — Proszę o odszkodowanie za dziesięć lat — oświadcza.



wystawia dziś sztukę bez prologu i bez epilogu. Prolog nie został napisany z braku miejsca. Ponieważ zaś epilog wykracza poza ramy naszego teatryku, dlatego je napisanie oddajemy w Inne ręce. Dla autora epilogu ustanawiamy specjalną nagrodę w postaci fotografii w złotych ramkach. Na fotografii personalny Centrali Mięskiej w Rzeszowie.

A więc kurtyna do góry! w

## Niezałatwionej sprawie

występują: Franciszek Hrycelak  
Rodzina  
Koledzy  
Kolega I  
Kolega II  
Personalny

### ODSŁONA I

Październik 1953 r. Po służbie wojskowej Franciszek Hrycelak wraca do domu.

RODZINA (chórem): Cieszymy się Franku, że jesteś znowu z nami. Choć pisałeś, że w wojsku ci dobrze, ale nie ma jak w domu.

(rozmawiają)

HRYCELAK: Pójdę teraz do kolegów, wpadnę do Centrali Mięskiej. (wychodzi)

### ODSŁONA II

KOLEDZY: Ale wyrosłeś, Franku. Nie można cię poznać. Wspominał cię, a jak przyszedł list, to czytaliśmy wszyscy. Chodź Franku na piwo (idą na piwo)

HRYCELAK: Dużo się zmieniło w Rzeszowie. Dziewcząt ładnych przybyło i miasto inaczej wygląda, jednym słowem jestem zadowolony, że będę w Rzeszowie.

KOLEDZY: Franku mów wcale do rzeczy. Proszę pana, (zwracając się do kelnera) jeszcze duże piwo.

KOLEGA I: Pracę masz?

HRYCELAK: Już czeka na mnie. Wracam do Centrali Mięskiej, jeździłem tam samochodem przed wojkiem.

KOLEGA II: To będziemy jeździć razem, bo ja też ukończyłem kurs samochodowy.

HRYCELAK: Racja. Pisałeś mi w liście. Nie gniewajcie się, że uciekam teraz, ale chciałem zameldować się personalnemu.

KOLEGA II: Ty jeszcze jak w wojsku (śmieją się wszyscy). Nie potrzebujesz się meldować. Normalnie pójdziesz, powiesz wróciłem do pracy i sprawa załatwiona.

HRYCELAK: (śmieje się) Wście nie wszedłem jeszcze w skórę cywila. To nic, przyzwyczaję się szybko.

### ODSŁONA III

Biuro Centrali Mięskiej w Rzeszowie. Październik 1953 r.

HRYCELAK: Dzień dobry. Nazywam się Hrycelak, pracowałem tutaj jako kierownik przed wojkiem. Teraz po odbyciu służby zgłaszam się na powrót do pracy.

PERSONALNY: (bębni palcami po okólnikach) Hrycelak, Hrycelak... Możliwe, że pracowałeś. Tylko czy będziecie pracować to ja nie wiem.

HRYCELAK: Obywatelu personalny, przecież jest ustawa i mówi mi w wojsku. Po odbyciu służby wojskowej, każdy ma prawo wrócić do pracy, tam skąd przyszedł do wojska.

PERSONALNY: Wam mogli dużo mówić. W Centrali Mięskiej ja mam coś do gadania i teraz już wiem, że nie będziecie u nas pracować. Etatów nie ma, a choćby byli, to jesteście zużwiali, pouczacie personalnego i dlatego żadną miarą nie możecie liczyć zebym was zatrudnił. Do widzenia.

### ODSŁONA IV

Hrycelak chodził przez listopad, grudzień, styczeń, prawie codziennie do Centrali Mięskiej.

HRYCELAK: Jest dla mnie w Centrali Mięskiej robota, obywatelu personalny?

PERSONALNY: Teraz to nic nie pomoże, Hrycelak. Nie dość, że jesteście zużwiali, to jeszcze i uparci. Takiego nam nie potrzeba. Mnie się nie znudzi, możecie przychodzić codziennie.

HRYCELAK: Czy to wasze ostatnie słowo?

PERSONALNY: No, no. Przecież nie umieram. Chcecie zebym umarł. Zużwiał, uparty i źle życzy personalnemu. Mowy nie ma zebym was przyjął...

KURTyna

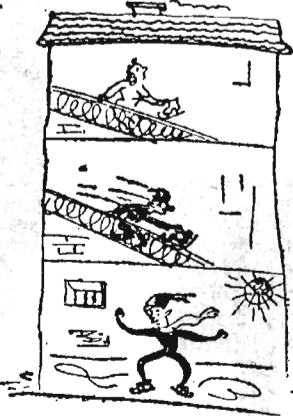
## GDYBYM BYŁ PTASZYNĄ



mówi nleleden mieszkaniec z przysiółka grom. Wyżne (pow. rzeszowski) to bym przeleciał górą do ludzi i do stacji kolejowej w Babicy.

Dlaczego górą? Bo Prezydium GRN w Czudcu nie kwapi się z przyjsciem z pomocą mieszkańcom przysiółka w wybudowaniu drogi.

## Nie wszyscy



spieszą z tyżwami do piwnicy domu przy ul. Zamkniętej nr 3 w Rzeszowie. Czasem chcieliby także mieszkańcy iść po ziemniaki lub węgiel. Nie mogą. Woda z pękniętych rur zalata piwnice, a mroź i fajtapy z miejskiego przedsiębiorstwa kanalizacyjnego zrobili resztę.